

# Dominik Pogłodziński

---

## Fragment wspomnień

---

Palestra 27/8(308), 25-27

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wydawany pod auspicjami Niemców nazywano popularnie „szmatławcem”). Postanowiono zatem, że o dacie i miejscu pogrzebu koledzy powiadomieni zostaną w drodze ustnej wieści. Połączono to ze zbiórką składki na wieniec. Wspaniały ten wieniec został przewiązany szarfą z prostym napisem „Swemu Dziekanowi Koledzy”.

Gdy zgodnie z obyczajem w naszym kraju ludzie bardzo wybitni chowani są na koszt Państwa, a działalność Państwa, ta normalna, była w tym okresie zawieszona, postanowiliśmy, iż w tym wypadku wyreżymy Państwo my, najbliżsi współpracownicy Zmarłego. Kolega Żaryn, którego przyjaźń ze śp. dziekanem zacieśniła się ogromnie w okresie ich wspólnego pobytu w niemieckim więzieniu, oświadczył, że pragnie, aby udział jego w pokryciu kosztów pogrzebu był podwójny w stosunku do pozostałych kolegów, i prosił, abyśmy wyrazili na to zgodę.

Ustalono wreszcie, że trumna ze zwłokami dziekana przeniesiona zostanie z kościoła przycementarnego do grobu na cmentarzu Powązkowskim na barkach kolegów.

Zaraz po skończeniu narady, w toku której sprecyzowano ściśle sposób wykonania naszych postanowień, kilkusobowa delegacja grona przyjaciół udała się do pani Nowodworskiej, aby jej ich treść zakomunikować. Usłyszawszy, z czym przychodzimy, pani Nowodworska była ogromnie wzruszona i zawołała dziewczynki-córki, aby i one usłyszały, co mamy w sprawie pogrzebu oraz w ogóle uczczenia pamięci ich śp. męża i ojca do powiedzenia.

W dniu pogrzebu w kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza i na cmentarzu Powązkowskim zebrały się wprost tłumy — dziw, że gestapo nie interweniowało. Być może, iż nasz wstręt do prasy gadzinowej podszeptął także w sensie taktycznym właściwe postawienie sprawy. Ktoś sprowadził orkiestrę, bodaj tramwajarzy. Poza rodziną i bliskimi Zmarłego stawili się gremialnie adwokaci, liczni przedstawiciele innych zawodów prawniczych, niewątpliwie osoby związane z tajną działalnością dziekana w Delegaturze Rządu i bardzo wiele osób z różnych sfer społeczeństwa.

Po nabożeństwie żałobnym ośmiu z nas wzięło na barki ciężką trumnę i poniosło na cmentarz do grobu. Wraz z kol. Żarynem znalazłem się w pierwszej parze: on szedł z lewej, a ja z prawej strony. Byłem tak przejęty i wzruszony, że nie dostrzegałem nikogo. Nie potrafiłem nawet powiedzieć, kto z kolegów niósł trumnę w dalszych parach. Przekonany jestem, że wielu obecnych, zwłaszcza z grona kolegów, którzy w okresie przedwojennym i okupacyjnym współpracowali blisko ze śp. Leonem Nowodworskim, odczuwało to samo.

A głęboka cisza przy opuszczaniu trumny do grobu w obecności tak wielkiej rzeszy ludzi i ów napis na szarfie od wieńca były bodaj bardziej wymowne niż najwspanialsze słowa, jakie mogłyby być nad otwartą mogiłą wypowiedziane.

Nieczęsto zdarza się, aby na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzała zmarłego tak liczna gromada ludzka, tak przejętych, tak szczerze pogrążonych w żalobie.

## DOMINIK POGŁODZIŃSKI

### Fragment wspomnień

Początek wojny zakończył moje powodzenie w zawodzie adwokackim i w przeddzień przymusowego wysiedlenia z Poznania wylądowałem wraz z rodziną w Warszawie. Dopiero w lipcu 1940 r. udało mi się uzyskać u szefa *Abteilung Justiz* zezwolenie na działalność adwokacką z siedzibą w Warszawie, ale tylko na za-

stępstwa przed sądami polskimi w dystrykcie warszawskim. W takiej samej sytuacji znalazł się mój przyjaciel adw. dr Kazimierz Pałac. Wspólnie założyliśmy kancelarię adwokacką.

Jednym z moich „wyczynów” adwokackich — to zaryzowanie na polecenie podziemia (autor należał do organizacji „Ojczyzna” — *przyp. Red.*) Żydówki Idy Szuman, żony zasłużonego lekarza warszawskiego, odznaczonego przed wojną za swą działalność społeczną. A sprawa wyglądała następująco:

Gdy Niemcy urządzili w Warszawie getto (...), ów lekarz dr Szuman poszedł razem z nieletnią córeczką do getta. Oboje rysami swoimi byli bardzo podobni do Żydów. Natomiast Ida Szuman, „zaprawiona” na blondynkę, właścicielka dwóch kamienic na Bagnie, ukrywała się w Warszawie u znajomych, a nawet była u mnie w biurze w sprawie jej ariżowania przed Sądem Okręgowym. Miała w tym podwójny interes: aby móc zwolnić obie kamienice od zabezpieczenia przez władze niemieckie (...) oraz aby móc je potem sprzedać i z uzyskanych pieniędzy wyratować z getta męża i córeczkę i wyjechać za granicę (...). Pani Ida Szuman przyobiecowała na cele podziemia wyasygnować dużą sumę i tej obietnicy po szczęśliwym zakończeniu sprawy i sprzedaży kamienic dotrzymała, o czym wiem pozytywnie.

Podstawą do tej operacji była konieczność unieważnienia jej aktu urodzenia z Idy Dawid na aryjskie imię i nazwisko z rodziców Aryjczyków, a następnie sprostowanie jej aktu małżeństwa według aryjskiego imienia i nazwiska pańskiego. Podjąłem się przeprowadzić tę sprawę o unieważnienie aktu urodzenia Idy Dawid przed Wydziałem V Sądu Okręgowego w Warszawie. Dla zdobycia personaliów rodziców-Aryjczyków wszedłem w kontakt z zarządcą cmentarza na Bródnie. W księgach pochowanych wynaleźliśmy niejaką Jadwigę Jabłońską, zmarłą jako panna, wiekiem dostosowaną do klientki jako jej matka. Nadto zdobyłem akt zgonu Jadwigi Jabłońskiej i przy redagowaniu pozwu o unieważnienie aktu urodzenia Idy Dawid „ukulem” następujący stan faktyczny: U Żydów Dawidów, kupców posiadających w Warszawie mydlarnię, pracowała jako służąca niezamężna Jadwiga Jabłońska, która urodziła nieslubną córeczkę imieniem Ewa. Niestety chciało, że w mydlarni pękła duża butla z gorącym woskiem, który Jabłońska warzyła. Doznała ona wtedy tak ciężkiego poparzenia, że zmarła. Przed śmiercią wymogła na Dawidach, żeby zaopiekowali się jej noworodkiem. Dawidowie będąc bezdzietni uczynili zadość błaganiu matki, zgłosili dziecko Ewę jako własne i nadal jej imię Ida. Tak wychowywała się w domu Dawidów jako ich córeczka Żydówka. Na potwierdzenie tego stanu faktycznego podałem kilku świadków — sąsiadów i krewnych małżonków Dawidów. W toku postępowania przed Sądem Okręgowym, któremu przewodniczył wiceprezes Leszczyński (powojenny prezes Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu i notariusz, dziś już nieżyjący), odbyło się postępowanie dowodowe z udziałem powołanych przeze mnie świadków Żydów (doprowadzonych z getta), przesłuchanych za zgodą stron bez przysięgi, i po naradzie Sąd Okręgowy ogłosił wyrok unieważniający akt urodzenia powódki Idy Dawid z rodziców Dawidów Żydów oraz sprostował go na imię Ewy z matki Jadwigi Jabłońskiej. Po uprawomocnieniu się tego wyroku Zarząd Niemiecki Nieruchomości Pożydowskich zwolnił obie nieruchomości Ewy Jabłońskiej, co umożliwiło jej ich sprzedaż. Do uratowania męża i córeczki nie doszło, gdyż wywieziono ich do Treblinki, gdzie zginęli w komorze gazowej.

30 kwietnia 1945 r. wyjechałem z Poznania do Katowic, bo zamierzałem osiedlić się jako adwokat na Górnym Śląsku. Na placu przed gmachem teatru usłyszałem nagle za sobą głos kobiety: „Panie mecenasie!”. Odwróciłem się i spotkałem właśnie Ewę Jabłońską, która nazywając mnie swoim wybawcą, opowiedziała o strasz-

nym losie męża i córeczki, o tym, że wszystko straciła w powstaniu warszawskim i że zamierza wyjechać do rodziny do Australii. Istotnie, po roku otrzymałem od niej list z Australii.

Po wygłoszeniu referatów I działu tematycznego adw. dr L. Kohutek przedstawił ustnie — w ramach dyskusji — swoje wspomnienia z czasów okupacji na Podhalu.

## WITOLD BAYER

### Przegląd nadesłanych opracowań

Niektóre prace I działu tematycznego omówił adw. W. Bayer. W szczególności jeśli chodzi o referat Kazimierza i Haliny Kalinowskich, to jego zdaniem jest on pełnym i źródłowo udokumentowanym opracowaniem tematu „Polskie Wydawnictwo Prawnicze działające w konspiracji”. Podobnie należy uznać za ukończone badania na temat „Konspiracyjna organizacja i działalność adwokatury polskiej w czasie okupacji hitlerowskiej”. Istnieje natomiast niedostatek wiadomości odnoszących się do jawnej działalności organów adwokatury w latach 1939—1945 oraz nadzoru niemieckiego nad adwokaturą w Guberni Generalnej. Z powodu zniszczeń wojennych, które dotknęły archiwa izb adwokackich, wydaje się mało prawdopodobne uzupełnienie w tym zakresie przyczynków historycznych.

## II Dział tematyczny. UDZIAŁ ADWOKATÓW W WALKACH ZBROJNYCH

### STANISŁAW HEĆKA

#### Udział adwokatów wielkopolskich w walkach Armii „Poznań” w 1939 roku (fragmenty)

Na tablicy znajdującej się w Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie wryto słowa gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby, które również umieszczono w części na poznańskim pomniku Armii „Poznań”: „Przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą, niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 r. obowiązek obrony Polski”.

Wśród tych, którzy ten zaszczytny obywatelski i patriotyczny obowiązek wobec swojej ojczyzny starali się jak najlepiej, najgodniej i często po bohatersku wykonać, nie zabrakło ówczesnych, a także późniejszych adwokatów wielkopolskich.

Jednym z nich jest niezwykle ceniony i popularny w Poznaniu adw. Michał Lorkiewicz, ppłk rez., który w swoim ciekawym i długim życiu odbył już 4 kampanie wojenne: w I wojnie światowej, w powstaniu wielkopolskim 1918/1919, w kampanii wschodniej w 1920 r. i w kampanii wrześniowej 1939 r. w Armii „Poznań”. W życiu i działalności wojennej adw. Lorkiewicza mieści się i koncentruje cały bez mała 70-letni ostatni okres naszych dziejów i walk o wyzwolenie. Jest to żywy i naoczny świadek oraz czynny uczestnik najnowszej historii Polski.